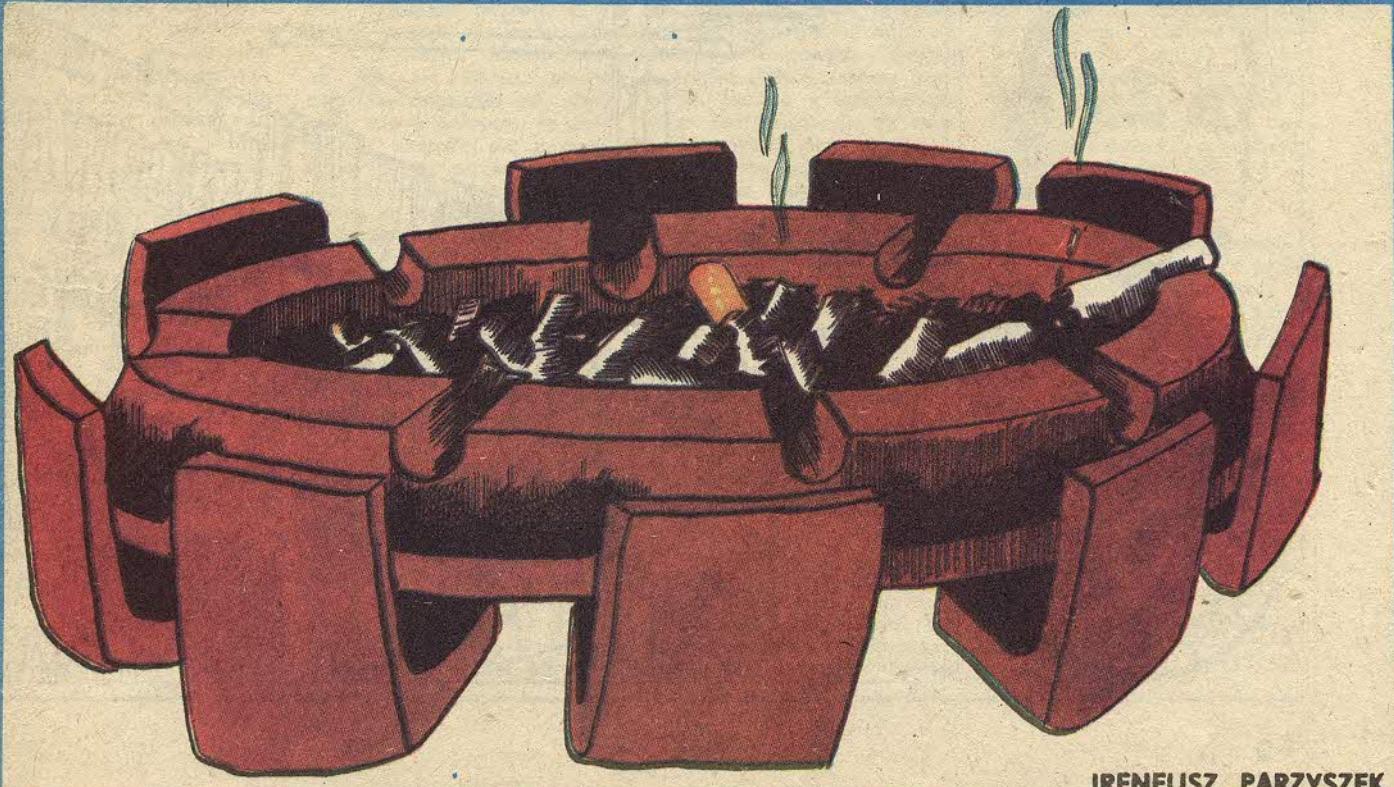
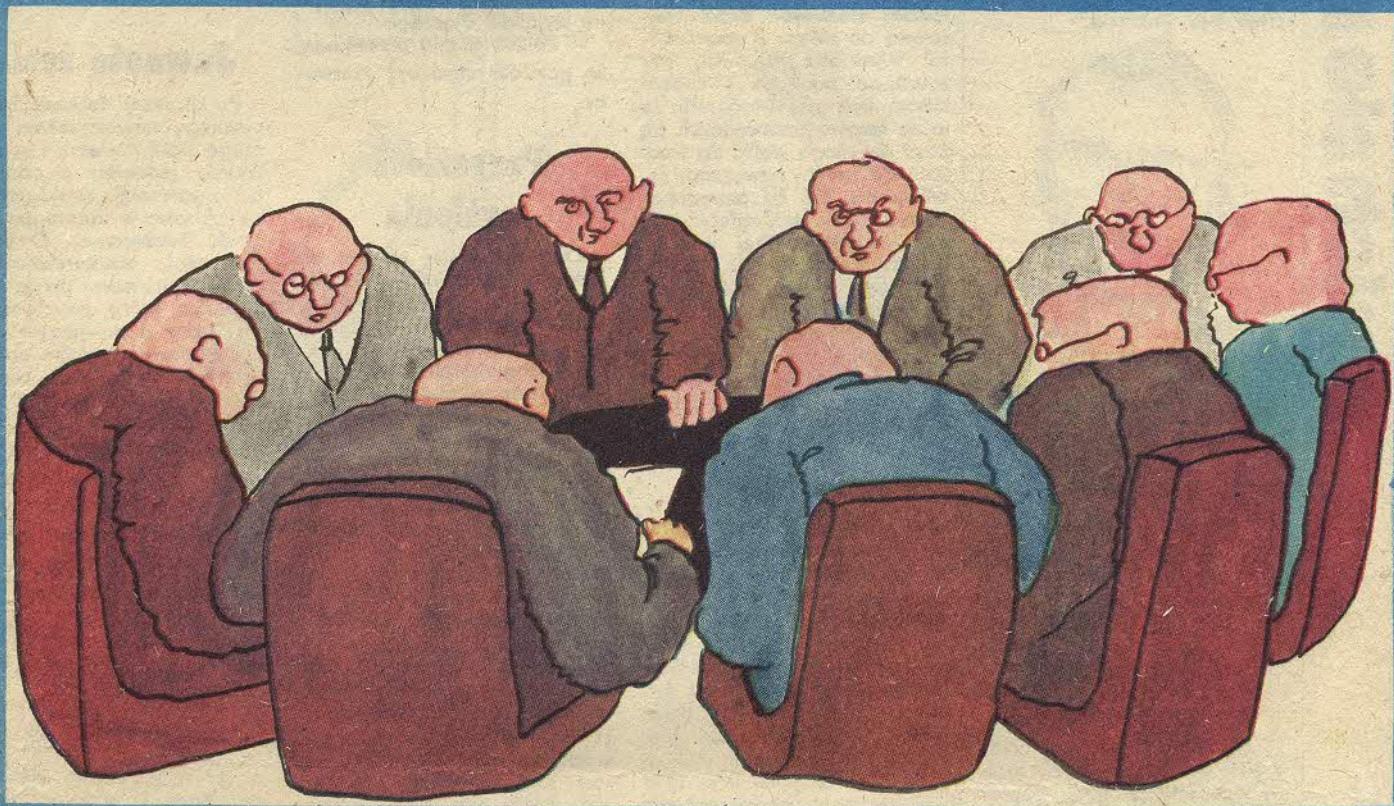


# KORUZEŁ

ROK XXV 22/598 30.XI.1981 R. CENA 8 ZŁ



IRENEUSZ PARZYSZEK

# KRAJ NA ZIEMI

## Stanisław Majewski

prezes Narodowego Banku Polskiego

„Dyrektor banku wobec inflacji pieniężnej czuje się jak czek bez pokrycia.”



## Władysław Majewski

minister Łączności

„Kiedy obejmowałem urząd oceniając jego dotychczasowy dorobek ex post, pewien dziennikarz przetłumaczył to łacińskie wyrażenie jako: „z poczty.”



## Rajcujący personel

W poznańskim Starym Rynku, tuż u zbiegu ulic Wodnej i Paderewskiego, grono cudzoziemców bez powodzenia usiłowało sforsować drzwi wejściowe do sklepu z upominkami. Wewnętrz rajoowały trzy znudzone panienki i cudzoziemcy byli przeświadczani, że to za sprawą zatracających się drzwi nie mogą wejść do środka. Ale gdyby hawet znali język polski też by prawdopodobnie nie zdążyli zgłębić sensu wykaligrafowanej na wieszczce informacji: „Sklep zamknięty z powodu zmiany dekoracji”. Bardziej zrozumiły i możliwy dla nich do przyjęcia byłby napis:

— Sklep zamknięty z powodu nagle zmiany personalu.

## Polska norma

W gminach Oleśno, Dąbrowa Tarnowska i innych, gdzie od lat intensyfikuje się uprawę warzyw, plantatorzy podjęli specjalizację pomidorową.

Spotkali ich jednak wielki zawód, ponieważ nie chciało przyjąć od nich bardzo wytwornego i zalecanego przez instytut warzywnictwa nowego gatunku pomidorów żółtych, zwanych ananasówkami, doskonalią na sałatki, marynaty i konfitury. Panowice od skupu wyjaśnili dlaczego:

— Polska norma przewiduje, że pomidor musi być czerwony.

## Przyszłość myślenia

Ostatnio wyszło na jaw, że kiedy w przeszłości zabrakło frezów do tokarek natychmiast, bez zwłoki, zwrócono się o dostawę tychże do jednej z angielskich firm. Brytyjczycy odpowiedzieli, że wszem, mają na składzie znakomite frezy, reprezentujące swą jakością najwyższy standard światowy. Niewiele myśląc (a jednak myślenie ma u nas wiele jeszcze kolosalną przyszłość) sprowadzono owe frezy do kraju za cenne dewizy. Okazały się one być istotnie doskonałe, ale tylko

do momentu, kiedy odkryto, iż producentem frezów nie jest firma brytyjska, jeno Jeleniogórskie Zakłady im. Wróblewskiego.

— Kapitalizm targany antagonistycznymi sprzecznościami stacza się coraz niżej na pozycje cwaniactwa.

## Jawność życia

Po dłuższej debacie zarząd pewnego stowarzyszenia twórczego podjął decyzję o przyznaniu jednemu z członków tej organizacji, znajdującemu się czasowo w sanatorium, pożyczki bezzwrotnej. O fakcie tym miała zainteresowanego zawiadomić nowo przyjęta sekretarka, którą pouczono, by do pisma o powyższym dołączyła konwencjonalne pozdrowienie. Młoda siostra biurowa zabrała się do rzeczy z dużą skrupulatnością:

„Zarząd stowarzyszenia siedmioma głosami przeciwko pięciu uchwalił przekazanie Panu życzeń rychlego powroto do zdrowia, a także pożyczkę bezzwrotną na sumę taką a taką.”





## Zamiast wywiadu z panią ministrową

Dzisiaj miało być w tej rubryce interview z panią ministrową Krasińską, ale niestety, w przeciwieństwie do swego małżonka, niechętnie udziela wywiadów, aby – jak twierdzi – nie potęgować i tak już wielkiej popularności ministra od niepopularnych decyzji. Pani ministrowa nie zgodziła się co prawda na wywiad, lecz była tak dalece uprzejma, że nie odmówiła rozmowy. Wynikało z niej, że owszem uradowała ją zaszczytny awans męża i w pierwszym momencie czuła się pochlebiona, lecz później przeraził ją ogrom odpowiedzialności, jaką sie wiąże z piastowaniem tego stanowiska.

Zainteresowało mnie, czy w pełni akceptuje dość kontrowersywne bądź co bądź decyzje ministra w sprawie cen i dowiedziałem się, że o ile zna dobrze tego ministra, to kieruje się on w swej historycznej misji nie tylko szczerym entuzjaizmem, ale także racjonalnymi kryteriami, będącymi wynikiem wieloletnich badań.

Nikf zapewne nie wątpi w

nieskazitelność intencji ministra, natomiast jest chyba trochę osób, które nie podzielają godnego zazdrości optymizmu co do skutków podwyżek cen. Wszyscy zgadzają się tylko z hipotezą, że ceny są nieprawidłowe, lecz pogląd, że są zbyt niskie powieści już znacznie mniej osób. Pani ministrowa, oczywiście, jak na dobrą żonę przystało, bez zastrzeżeń popiera koncepcję swego małżonka, ale jako gospodynki domowej żywi, jak się zdaje, pewne obiekty. Zdradziła mi, rzecz jasna nie w sekrecie, że cała rodzina niepokoi się o reputację tego prostodusznego, lecz piekielnie intelligentnego profesora, który postanowił w praktyce sprawdzić swoje akademickie teorie. Myślę, że ten niepokój jest całkiem zbędny i jeśli nawet ministrowi Krasińskiemu nie uda się wypełnić do końca swej życiowej misji, zapisze się w pamięci potomnych jako wielce sympatyczna postać telewizyjna. Cechuje go rzadko spotykany refelex, niezmienna pogoda ducha, szczerość, otwartość, pasja i silna wiara w to co mówi, a mówi przeważnie, że największym szczęściem dla ludzi jest podwyżka cen i bardzo się dziwi, że rozmówcy mu nie wierzą. Nie chciałbym być posądzony o złośliwe czepianie się pana Ministra,

który właśnie na temat cenzowania posiada bardzo oryginalną teorię wykładającą się jak następuje: ludzie niejako chcą się przyczepić do kogoś, kto wierzy w to, co robi, a On, minister, nie ma nic przeciwko temu, żeby się właśnie do niego przyczepiali. I tu rzeczywiście ma rację, gdyż udręczeni w kolejkach klienci chętnie uwierzą każdemu, kto im powie, że dzięki reformie cen nastąpi obfitość dóbr na półkach sklepowych. Zresztą wszystkie dotychczasowe powyżki, łącznie z wprowadzeniem cen komercyjnych, miały identyczną argumentację.

Zapytałem panią ministrową czy także całymi godzinami stoi w kolejkach, i dowiedziałem się, że istotnie, choć nikt jej w to zapewne nie uwierzy, większość swego czasu, niestety, spędza ostatnio w długich ogonkach, a co się tam nasłucha o swym małżonku, to pozostałe jej słodką tajemnicą. Nie zdradziła mi czy opinie te przekazuje mężowi, natomiast moją ciekawość co kupuje na kartki zamiast alkoholu zaspokoia krótkim stwierdzeniem: alkohol!

W ogóle rozmowa ta, choć nie autoryzowana, toczyła się w szczerzej, przyjaznej atmosferze, pani profesorowa ubawiała, że mąż musiał zostawić rodzinę w Poznaniu i zamieszkać w hotelu Sejm-

wym w Warszawie. No cóż, taki już jest los żon mężów opatrznosciowych, którzy jeśli zdradzają swą żonę, to tylko z całym narodem i w których mitują się bataliony gospodyn domowych. Jedna z licznych wielbicielek naszego aktualnego prominenta na ministerialnym stolcu nie bacząc na jego stan cywilny wyznaje publicznie w „Kobiecie i Życiu”: „Zakochalam się w ministrze Zdzisławie Krasińskim. Nie pytaje jak to się stało, ani jak to możliwe, biorąc skład naszego rządu. Uczułe opanowało mnie nagle, pewnego deszczowego dnia i zostało, nasilało się w miarę patrzenia, słuchania i porównań”.

Pani ministrowa zapewniła mnie, że jest spokojna o przyszłość swego małżeństwa i swej rodziny, jako że przy najmniej ten członek rządu cieszy się jej pełnym zaufaniem. A swoją drogą to dziwne, indywidualnie wszyscy członkowie naszych władz rządowych są ludźmi dużego formatu i wielkiej klasy, a zbilansowani w jeden rząd czynią wrażenie jakby nieco traciili na swej ołbrzymiej wartości, a nawet i na zaufaniu.

KAROL BADZIAK

# Rozmowy po drodze

## Napad na kasjerkę

— Jakie uczucie ogarnia kasjerkę bankową kiedy klient wręcza jej kartkę z nieudolnie wykaliografowanym żądaniem: „Pieniądze! 100 tysięcy zł szybko! cicho! mam przy sobie groźny materiał wybuchowy”. Na to pytanie mądrojaj i wiarygodnie może odpowiedzieć w Polsce tylko jedna kobieta, kasjerka kasy nr 1 NBP w Poznaniu — MARIOLA DOMAGALA, której pewnego października identyczny tekst do przeczytania podał podejrzany osobnik.

— I co pani wtedy zrobiła?

— Zgodnie z instrukcją opowiadłam się — mówi Mariola D. — gdyż najglupsze co można w takim momencie zrobić to wpaść w panikę.

— Jak wyglądał ów bandyta?

— Był to ponury, groźny, nieogolony drab, zupełnie jak z filmu kryminalnego.

— A naprawdę skąd był?

— Z Obornik Śląskich, jakiś zaopatrzeniowiec, imieniem Szweryn, nazwiska nie zapamiętałam.

— Chyba pani jest wdzięczna temu groźnemu rozbójnikowi, dzięki niemu stała się pani w Poznaniu bohaterką dnia.

— Jaka tam ze mnie bohaterka, wyjąłam z kasy 100 tysięcy, i co prawda trochę się ociągając, wręczyłam mu.

— A on co na to?

— Wydaje mi się, że był bardziej zdumiony ode mnie, lecz pieniądze szybko schował do kieszeni i ruszył w stronę wyjścia, a wtedy ja podniósłam krzyk na cały bank i równocześnie uruchomiłam urządzenie alarmowe.

— Co pani mówi, podobno urządzenie było nieczynne?

— Jak pan śmie, to nie prawda, to insygnacja, było czynne.

— Nie szkodzi, rozumiem, panią, nikt nie chce zadzielić z własną dyrekcją, przyjmuję tę wypowiedź do wiadomości i na wszelki wypadek proszę mi odpowiedzieć na kilka bezpieczniejszych pytań w rodzaju: czy pani od dziecka lubi liczyć pieniądze? Co pani sprawia większą przyjemność: szelest banknotów czy brzęk bilonu?

— Owszem, lubię liczyć pieniądze, lecz te nowe, czyste, świeżutkie, banknoty stare, zmienne, zniszczone, brudne są odpychające.

— A wie pani, że ja się żadnych banknotów nie brzydzę, nawet dolarami gardzę w sposób umiarkowany. Jeśli ma pani przypadkiem pod ręką jakiś zmietę, odrażający banknot, to proszę uprzejmie włożyć mi go do teczki.

— Jak mam rozumieć tę propozycję?

— Proszę pani, chyba pani sobie zdoje sprawę z tego, że taki wywiad w „Koruzeli” musi kosztować. I jeszcze jedno: proszę mi odpowiedzieć natychmiast jakie jest największe marzenie kasjerki?

— Żeby się kasa zgadzała.

— No to już zrezygnuję z tego banknotu. A najważniejsza cecha zawodu kasjera bankowego?

— Uczciwość.

— Dziękuję, to zupełnie jak w dziennikarstwie.

Rozmawiał  
Karol Badziak

1

2



ANDRZEJ STOK



HENRYK CEBULA

○ Jego postawa zależy od tego, ile mu postawią.

MARIAN KARCZMARCZYK

○ Zamiast telewizyjnej „Makowej panienki” proponuje się w dobranocce dla dzieci „Kartkową panienkę”.

○ Co za historia!  
Olejów do smarowania brak,  
ale smary do historii dostajemy.

○ Kooperujmy z prawdą, nawet gdyby była ona nieopłacalna.

ZBIGNIEW WAYDYK

# OCH JAK MIEŁ BYĆ POZA ZASIĘGIEM CENZURY



A blue-toned illustration of a woman with curly hair, wearing a headband with a flower, looking over her shoulder. She is surrounded by a decorative border featuring stylized leaves and a checkered pattern on the right side.



## Gawędy filozoficzne

**1** Przed wieczorem rozmawiałem się na balkonie korzystając z ostatków babiego lata. Balkon stał się moim ulubionym wczasowiskiem w tym sezonie — siedząc na balkonie nie muszę nikomu oddawać karteck na mięso. No więc, kiedy tak siedziałem, rozległ się wielki krzyk: — Jestem szczęśliwy, jestem szczęśliwy!

Zaintrygowało mnie to. A więc nawet w czasach tak pełnych napięć możliwe jest szczęście pełne. Zaraz też wychyliłem się z pelargonii, aby zobaczyć, kogo to los tak uszczęśliwił?

Był to chłopiec nieduży i trochę umorusany. Lat miał nie więcej jak pięć, oczy mu jaśniały, biegł asfalem (bo na moim osiedlu niczego poza asfalem nie ma) i wołał właśnie: — Jestem szczęśliwy, jestem szczęśliwy!

— Więc krzyknąłem na niego z góry, zapytując, dlaczego to taki on szczęśliwy, w nadziei, że nareszcie rozwiąże zagadkę szczęścia, której dotąd rozwiązać mi się nie udało. Wówczas on wyjaśnił, z trudem tapiąc dech: — Jestem szczęśliwy, bo znalazłem pięćset złotych.

I pobiegł dalej, wykrzykując jak wcześniej, a ja zaraz znów oklapłem i zjadłem trzy gruszki, bo incydent ten potwierdził moje stare podejrzenie, że szczęście nie istnieje.

Mój szczęśliwiec spod balonu również kiedyś dojdzie do wniosku podobnego, kiedy po latach jako staruch w pelargonach będzie wspominał ten dzień, kiedy to najpierw znalazł pięćset złotych, a następnie musiał je oddać matce i ojcu na kaszę i pasterie.

Rano jak zwykle wybrałem się do pracy, bo do niczego mądrzejszego się nie nadaje, i idąc zauważyłem w klatce schodowej ulotkę. Ulotek w zasadzie nie czytam, bo wszystko, co w nadmiarze zmniejsza apetyt, a moją niechęć do ulotek przeszadziła gąbka na moim osiedlu, gdzie wywieszono zdąszkiem, w równym porządku dziesięć różnych ulotek o tej samej treści dotyczącej zwalczania spekulacji. Ulotki te wyeksponowano z tak urzędniczą pedanterią, że wywołyły we

mnie uczucie zupełnie sprzeczne z intencją ich autorów, a mianowicie uczucie pełnej solidarności ze spekulantami.

Ale wracajmy do sprawy:  
Ulotka na schodach jednak  
na chwilę mnie zaintrygowa-  
ła, może właśnie dlatego, że  
została nalepiona pojedyn-  
czo i na wysokość oka, a  
więc zgodnie z psychologią  
propagandy wzorowej. Lecz  
brzmiała niestety tak: „Po-  
rządkowych ludzi obowiązek  
mycia schodów nie trudzi!”  
I zaraz poczułem zwykłą nie-  
cheć do ulotek, bo choć for-  
ma była wzorowa, przecież  
treść opłakana.

Mycie schodów mianowicie zawsze trudzi, bez względu na to, czy ktoś jest porządnego czy nie. Jeśli ktoś jest po- rządną a słabowitą, schodów nawet nie powinien myć, a jeśli jest porządnym i krzepkim, niekoniecznie okurat w tym zajęciu musi demonstrować swe etyczne walory. Co wię- cie, obowiązek mycia schodów wcale nie jest obowiązkiem ani moim, ani porządnego ludzi, tylko spółdzielni mieszkaniowej, która zamiast myć schody wymyśla głupie ułotki i wzmawia porządnym ludziom, że powinni myć schody za spółdzielnię, której myć się nie chce. Stosuje ona w dodatku metody nie- godne - chce się odwołać do honoru lokatora i chce go zawiadzić, choć wstydzić powinna się sama, a honoru też trochę powinna mieć skoro jej za to płaci.

A więc – nie ma u nas propagandy jak trzeba. Marne nasze widoki.

**3** Przysłuchiwałem się perorom chłopca, który za wszelką cenę chciał się wyróżnić z gromady innych chłopców rozśladanych w piaskownicy, którzy jednak na jego walory pozostawali głusci. Nawet oświadczenie: — A mój tatęś jest dziennikarzem! — nie wywarło na nich żadnego wrażenia, co było zastanawiające jeśli uwzględnić wysoki prestiż tego zawodu. Wówczas chłopiec ten zastanowił się i krzyknął:

— A moja siostra ma ro-  
baki!

Tym razem odniósł sukces pełny. Na resztę popołudnia został w piaskownicy sam.

Z incydentu tego płynie optymistyczny wniosek: Zawsze, nawet w najgorszych czasach można czymś zain-ponować.

JANUSZ PRZYBYSZ

## Dzień dobry, tu Andrzej Waligórski z Wrocławia

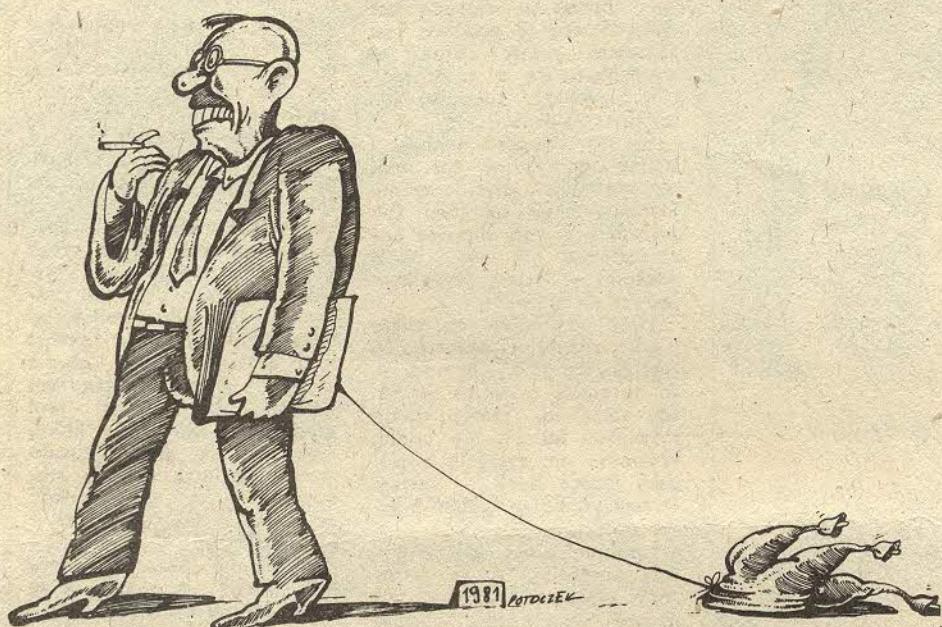
Jako człowiek starszy, to znaczy nie w ogóle tak zwanego starszy człowieka, tylko człowiek starszy od tych ludzi, którzy są ode mnie młodsi, otóż jako taki właśnie starszy od młodszych, mam sobie przypomnieć jak spędzałem

wakacje w sezonie jesiennozimowym i to w różnych ciężkich czasach, żeby ludzie mogli z tych moich doświadczeń skorzystać, bo teraz też mamy ciężkie czasy. Otóż takie ciężkie czasy to ja pamiętam trzy, bo obecny jest czwarty. Pierwsze to były jeszcze przed wojną za sanacji, i wtedy wakacje były oczywiście ogromnie uciążliwe, bo wyjeżdżało się w góry, z mnóstwem waliz, kufrów i ogromnych koszy na bieliznę pościelową, gdyż wtedy się jeździło z własną bielizną, a

oprócz tego z własną służącą, co było takie uciążliwe, że odetchnałem z ulgą gdy sanacja się skończyła, z tym że niestety tuż po niej zapa- nowała okupacja. W czasie okupacji nie było mowy o wczasach sensu stricto, chociaż można było nagle i nie-spodziewanie wyjechać, a można było i dobrowolnie, do czego nakłaniała propaga- ganda wizualna, przy pomo- cy plakatów przedstawiają- cych pyzatą i zadowoloną pa- rę w służbie niemieckiej, uzu- pełnianą zazwyczaj przez ma-

ły dywersję zachęcającym napisem: „Chcesz chorować na suchoty – jedź do Niemiec na roboty”.

Po wojnie natomiast był znów trudny okres i jeździ- ło się na wakacje pomagać PGRom i spółdzielniem pro- dukcyjnym. No i w zasadzie wszyskie te trzy modele są nadal aktualne. W góry dalej można jeździć, wprawdzie bez własnej bielizny, ale z własną żywnością. Dziewięciu służebnej nie radzę wozić, bo zawsze można przygadać na



WACŁAW POTOCZEK



## Rola mediacji

Nastroje są takie jakie po- winny być o tej porze roku. Płyną one z troski i silnego pragnienia. Ogół wicepremierów, wicemarszałków i vice- przewodniczących jest nawet przeciwko wojnie domowej.

Do nadmajstra Bobrowca zadzwonił telefon. Bobrowiec jest członkiem związków bran- żowych. Telefon odebrał asystent Szczygieł z Solidarności. „Kto mówi?” – zapytał Szczygieł. „Redaktor Samitowski” – zażartowała telefonicznie szwagierka Bobrowca, Ja- blonka, członkini związków autonomicznych. Prowokacja była oczywista. Szczygieł zwo- łał wiec, na którym uchwalono protest. Bobrowiec zwołał zarząd przeciwko protestowi. Drukarze całą pulę papieru przeznaczyli na afisz przeciwko dyrekcji. Minister opowie- dział się za dyrekcją. Komisja regionalna uznała, że go- towość strajkowa w zakładzie Szczygieł i Bobrowca jest przedwczesna. W zakładach ogłoszono więc strajk okupa- cyjny.

„Samorząd w kajdanach” – wołały Szczygieł, Wyżyk i Zbi- kówna. „Niech no się tylko ta cholerna odnowa skończy” – pomrukiwali starzy bojowcy, którzy przeszli do konspira- cji. „Wszystko dla młodzie- ży” – tworzyła młodzież. „Mężczyźni do roboty, kobiety do kolejek” – krzyczały si- lę związane z remontem przy- spieszonym.

Jak widać z powyższego, wi- ne ponosi w całej sprawie rząd, którego notoryczna opie- szalność stała się zarzemem nowego napięcia. Nikt z wi- ceprzemierów nie udało się bo- wiem dołączyć na negocjacje. Opoźnia się też kolejne usta- wy. Bez uchwalenia ustaw Sejm, który stał się Sejmem nie może uzyskać pełnej wiarygodności stojąc na czele

miejscu. Wyjazdy do Niemiec znów aktualne i nawet mała dywersja przestała się wtrącać. A PGry w dalszym ciągu potrzebują pomocy. Pozostaje tylko kwestia wyboru, i tu zaczynają się kłopoty, bo Polak jak ma przed sobą trzy ewentualności, to przeważnie zaczyna bluzgać, że nie przedstawiono mu czwartej, i zwykle zostaje w domu. Ja też na razie zostaję.

rewolucji. Winę ponosi też stara KKP, a osobiście nowe Prezydium, które pełza z punktu widzenia jednych, a z punktu widzenia drugich idzie skacząc po górach. Oczywiście idzie na kompromisy, po górach abstrakcji wedle specjalności naukowej ekspertów. Dla dyrekcyi przygotowano te dy pośpiesznie taczki.

Na szczęście, konfliktem między Szczygiellem, Bobrowcem i telefonem, którym postużyła się szwagierka Jabłońska zatrudnili się mediatorzy.

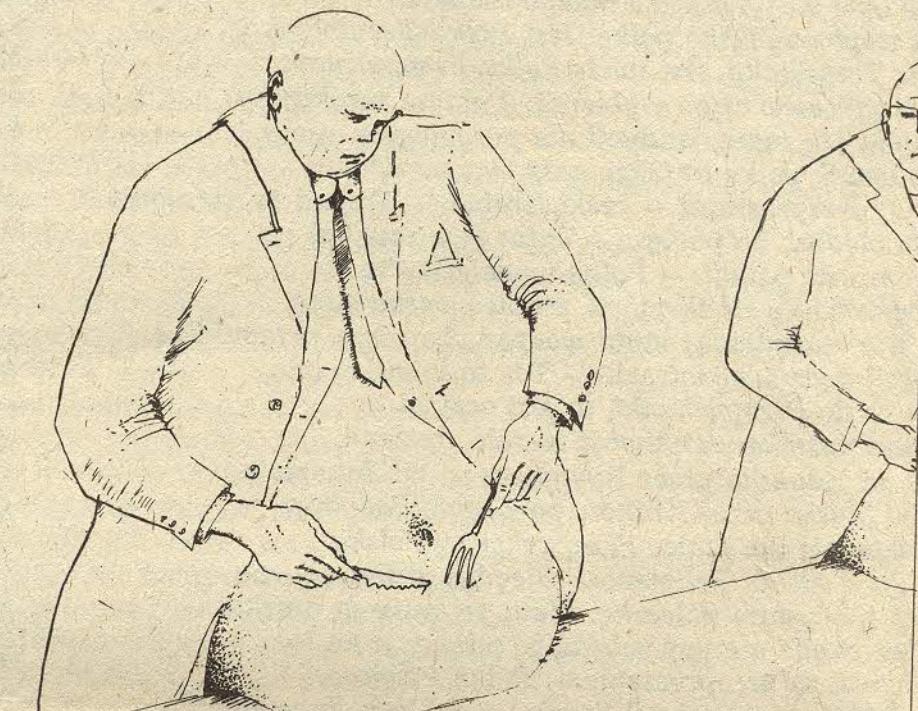
Mediatorzy wskazali na wiele tradycji. Na potrzebę rozsądku. Na miłość bliźniego. Na nabycie poczucie. Na doświadczenie. Na samowystarczalność. Na odpowiedzialność. Na samodzielność. Na samorządność. Na samofinansowanie.

Mediatorzy wskazali też na siebie podpisując się pełnym imieniem i nazwiskiem każdy. Tym samym ponownie przeszli do historii.

Teraz zatem dopiero świat nadzieja utrzymania linii porozumienia. A nawet całej płaszczyzny. Może kiedyś również całej przestrzeni porozumienia?

Gdyby nie system kartkowy, porozumienie, co najmniej liniowe, doszłoby do skutku przy trzech półlitrowkach i funkcji kielbasy krakowskiej. Ta ka jest opinią niezależnego eksperta profesora nadzwyczajnego J. Tymczasem zamiast kielbasy krakowskiej mamy w tych czasach „Gazetę Krakowską”. Przez całe lata Bobrowiec ze Szczygiellem porozumiewali się w pełni przy pełnych musztardówek. Dobrze im było aczkolwiek ustrój na tym cierpiął. Nie ma już powrotu do czasów przedsiębiorczych. Jeśli w porę nie zostanie zażegnany cały kryzys społeczno-gospodarczy, a wszyscy winni i półwinni nie zostaną surowo ukarani – Szczygiel z

ZBIGNIEW WOŹNIAK



Z. WOŹNIAK

Bobrowcem mogą w najlepszym razie dać sobie publicznie po mordzie. Byłoby to – twierdzi profesor J. – w sumie najkorzystniejsze wyjście z sytuacji, o ile w międzyczasie prokurator nie nałoży na Szczygla aresztu prewencyjnego, a „Głos Wolny Wolność Ubezpieczający” nie uzna Bobrowca za agenta carskiej ochrony. Wtedy to nawet apel 35 tysięcy intelektualistów nie pomoże.

„Historia wcale się bowiem nie zaczyna od góry – konkluduje profesor J. Ona się robi wyłącznie na dole. Na górze odbywają się stale bataliony w postaci świętowania historii jako sposób przechodzenia do niej przez osoby do tego upoważnione”.

JULIUS

WACŁAW POTOCZEK



Już i tańce czas zacząć! Zatem Sędzia wstaje  
I, jak każą Sopliców domu obyczaje,  
Prosi do poloneza. Na co Podkomorzy  
Machnął ręką niechętnie, twarz lekko nasrożył,  
Po czym rzekł do Sędziego: — Mości dobrodzieju,  
Ilekroć tutaj goszcze, to w kółko Macieju  
Poloneza wciąż wodzę. Tak jak gdyby w kraju  
Nie było wcale tańców innego rodzaju.

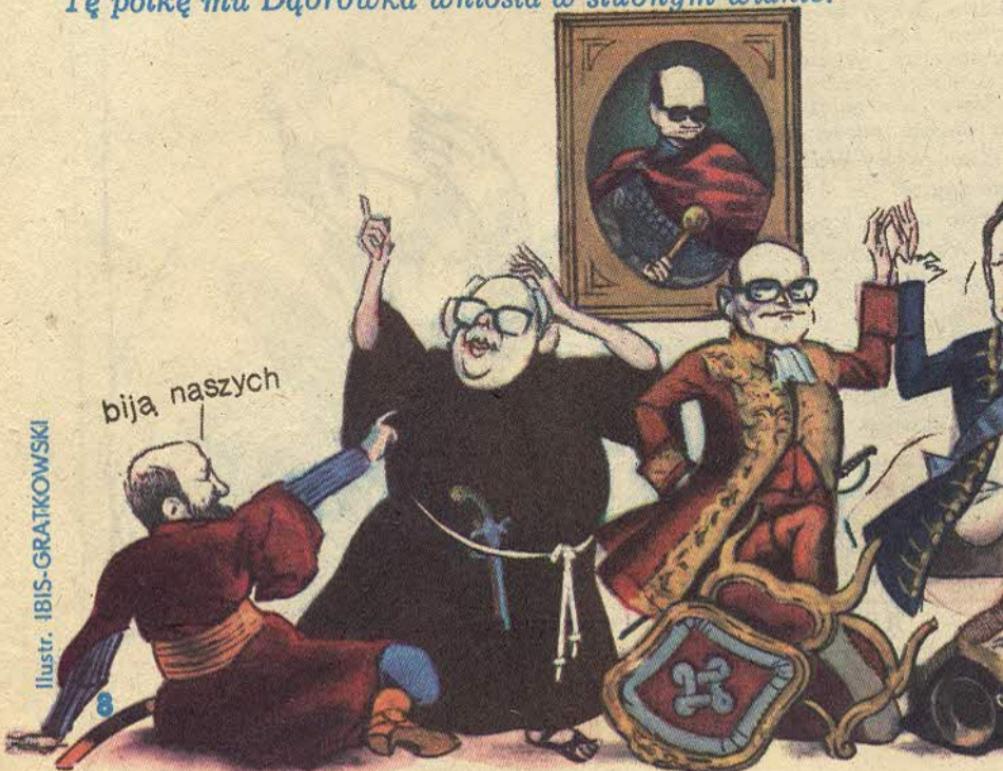
Tu wspomnę tylko polkę. Jest Polka-Tramblanka,  
Jest Trzęsionka, jest także Polka-Przepychanka.  
Jest przeto w czym wybierać. A zatem spróbujmy,  
Czym, jak tuszę, tradycji nie przyniesiem ujmy,  
Bo wszak polka to także nasz płas narodowy.

— O, przepraszam! — rzekł Hrabia. — Pogląd to nie nowy  
Ale błędny, bo polkę... — Tutaj głos zawiesił  
I wreszcie palnął: — Polkę wynaleźli Czesi!  
Podkomorzy się skrzywił, zrobił kwaśną minę.

— Nie rozmieszaj mnie waćpan, bo mam przepuklinę.  
Tutaj Sędzia się wtrącił: — Toż to kpiny czyste,  
Bo co do Przepychanki, to jest oczywiste  
I nad wszelką wątpliwość zostało zbadane,  
Że od Gdańska przez Bydgoszcz aż po Zakopane  
I od Śląska przez Kraków po Ziemię Podolską  
Nazywają ten taniec Przepychanką Polską!

— Ja — rzekła Telimena — niegdyś w Peterburku  
Też tańczyłam poleczkę. Mam jej nuty w biurku.  
Lecz chyba nie jest polska, bo wskazuje na to  
Nazwa, za przeproszeniem: Polka Piccicato.

— Dość! — wybuchnął Sędzia. — Jak już długo żyje,  
Tak nigdy nie wnikałem w aśki perwersje.  
Tańcuj aśka co zechcesz! — zakończył Soplica  
Swoją dysertację jasną niby świca.  
Ale nie dla Hrabiego. — Wiem to — rzekł Horeszko,  
Że gdy książę Mieczysław ożenił się z Czeszką,  
Tę polkę mu Dąbrówka wniosła w ślubnym wianie.



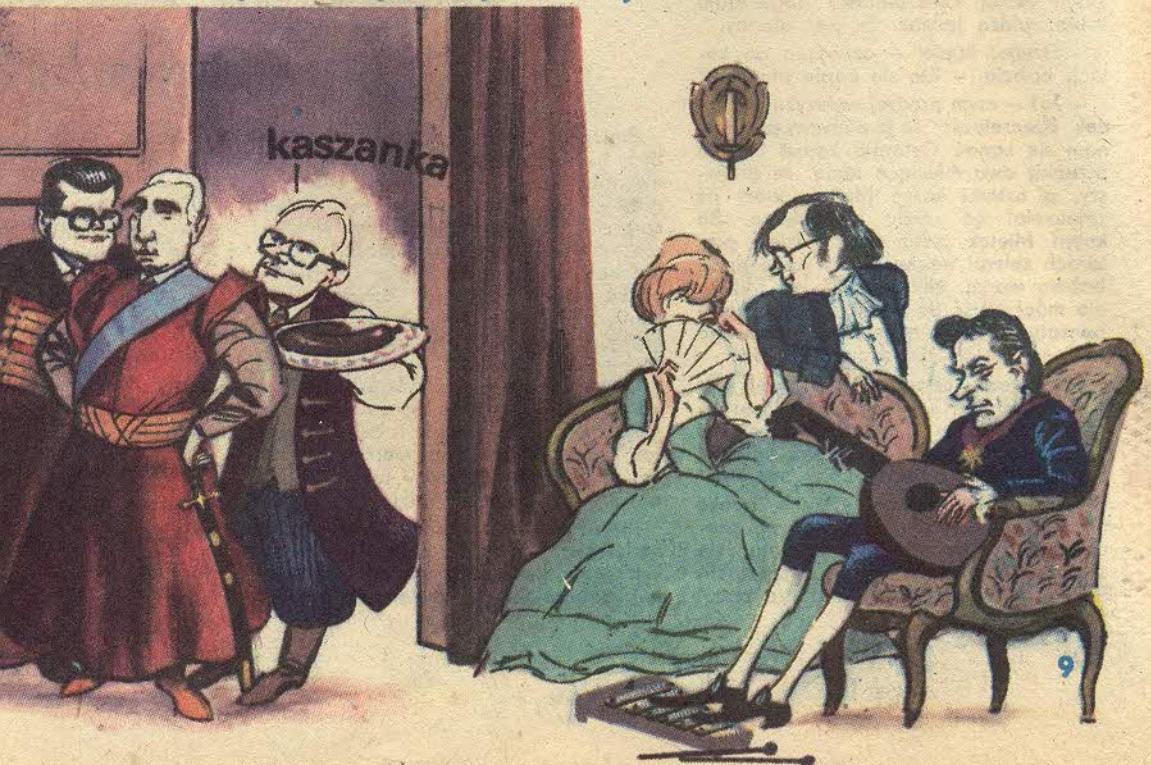
# POLKA

Po tych słowach wynikło małe zamieszanie,  
Każdy pragnął wyłożyć swoje własne racje,  
Jeśli się przekrzykiwać, wdawać w dywagacje,  
Jeden w stronę drugiego wygrażać kułakiem  
I wzajem się przepychać jak Polak z Polakiem  
Wykrzykując ku sobie uczone cytaty.  
Sypnęły się protesty oraz postulaty.  
Natenczas Wojski skinął w kierunku kapeli  
I dworscy muzykanci od ucha ucięli  
Melodię w rytmie polki. Zrazu wszyscy wstali  
Zaskoczeni. Wnet jednak z miejsc swych się porwali  
I rytmem urzeczeni jeśli podrygiwać,  
Kręcić się, obracać, raz wraz podskakiwać.  
Niektórzy wyżej nerek. Jeden tylko Ryków  
Wstrzymał się od udziału w harcach taneczników.  
A tymczasem wokół trwa polka ochocza,  
Niekiedy słyszać prośbę: — Tylko nie po oczach!  
Zaś Tadeusz w takt polki przytupując z werwą  
Rzekł do Podkomorzeego: — Ty stara konserwo!  
Chwilę się przepychali, wykładali racje,  
Nagle jednak Tadeusz zerwał negocjacje  
Nie podając powodów. Jeden tylko Ryków  
Nie wtrącał się do sporu obu przeciwników.  
Za to inni się rwali raz po raz do akcji  
Tworząc sekcje, odłamy oraz kilka frakcji.  
W tym tumultie nie słyszać ni słowa z kazania,  
W którym Bernardyn wzywał do opamiętania.  
Nikt nie zważył na pułap, gdzie tymczasem zawisł  
Nadzwyczaj niebezpieczny inflacyjny nawis.  
Teraz już także Hrabia nie przebierał w słowy  
Radząc Sędzi, by spłynął na falach odnowy.  
Lecz ten nie chciał tłumacząc, że jakkolwiek błądził,  
To jest faktem bezspornym, że on tutaj rządzi.  
A tuż obok zajęci najgorętszym sporem



## /z cyklu: TAŃCE POLSKIE/

Przepychali się wzajem Rejent z Asesorem.  
Szło o to, że gdy Rejent wycinał holubce,  
Asesor był go nazwał pospolitym głupcem.  
— Tylko nie pospolitym! — protestował Rejent,  
A widząc, że adwersarz z protestu się śmieje,  
Przybrawszy groźną minę spojrzał nań ze wstrętem  
A następnie publicznie nazwał decydentem.  
Tego było za wiele! Asesor się żachnął  
I dobywszy pałasza groźnie się zamachnął.  
Skrzyżowały się klingi. Trafił frant na franta!  
Ten mu wyciął holubca, tamten mu kuranta.  
Tu na dobre zaczęto imać się pałaszy.  
Ktoś płacząc zakrzyknął: — Bracia, biją naszych!  
Na słowo NASZYCH wszyscy lekko oglupieli  
Nie wiedząc jako NASZYCH od innych oddzielić.  
Kto jest z kim? Nie wiadomo w tym galimatiasie,  
Bo jeden od drugiego na gwałt odcinasie.  
Tak więc Sędzia się odciął od Podkomorzzego,  
Horeszko od Soplicy, Soplica od niego.  
Tadeusz chętnie odciął się od Telimeny  
Nie podając przyczyny. Zasię w głębi sceny  
Asesor w milczeniu odciął od hożej Krajczanki,  
A Protazy z Gerwazym od Podkomorzzanki.  
I tak każdy jak może wzajem się odcina,  
Już nikogo nie łączy żadna pępowina.  
Więc wzniesione pałasze ku ziemi opadły,  
Gdy wtenczas w drzwiach stanął Wojski, na twarzy pobladły  
Podbiegły do Sędzi. Widać z postaci i z miny,  
Ze ważnej i niezwykłej jest posłem nowiny.  
Ku niemu oczy całe zwróciły się zebranie,  
On, dysząc, rzekł: — Kaszankę dowieźli, moszpanie!  
Po tych słowach w zebranych jakby piorun strzelili,  
Stali niemi czas jakiś jakby skamienieli  
Aż Sędzia skinął dłonią. Wtenczas wszyscy siedli  
I kartkową kaszankę milcząc żwawo jedli...



ANDRZEJ KOZIOŁ

# A JEDNAK JESTEŚMY SZCZĘŚLIWĄ RODZINĄ

## /Wspomnienia z okresu po I Wojnie Światowej/

Dziadek znów zapominał o łuczywie. Można i bez łuczywa. Można, ale ciężko. Trudno cały wieczór siedzieć po ciemku. Dzieci dowadzą, kużynka mojej żony piszczy w kącie i żona zaraz zaczyna mnie głośno podejrzewać... Bez łuczywa ciężko, nikt jednak dziadka nie strofuje. Babcia tylko coś tam mruczy pod nosem, ale babci wolno.

Na razie jeszcze niezbyt ciemno. Skupiamy się w krąg wielkiej miski, do której babcia wsypuje góru parujących ziemniaków. Po chwili ziemniaki pokrywa cienka warstwka smażonej z bocznikiem cebulką. Łykamy ślinkę i każdy chwyt załyżkę. Kużyn Adolf też.

— A ty tu czego! — pokrzykuje na Adolfa babia. — Dokąd wybierasz się z tą jajką? I to jeszcze jaką se wystrągał, wielgachną niczym szufa!

Kużyn Adolf milczy, bo niby co ma powiedzieć? Rodzinne prawo, to rodzinne prawo. Nie dałeś nic do wspólnej miski — nie będziesz z niej jadł.

Jemy w milczeniu i pośpiechu, tylko kużyn Adolf nonszalancko pogwidzuje sobie, widzę jednak, że jest głodny.

— Dzisiaj kąpiel — oznajmia po kolacji babcia. — Kto się kąpie pierwszy?

— Ja! — czym przedzej wykrzykuje dziadek. Bezzczelność! To ja pierwszy powinieneś się kąpać. Ostatnią kąpiel brałem przezeń dwa miesiące temu. Ja pierwszy, a ostatni kużyn Mietek, który aż zmatował od miału węglowego. Bo kużyn Mietek przez cały tydzień przy torach zbierał węgiel do uszytego przez babcię worka. Nikt by już po Mietku nie mógł wejść do wannы. Jako rekompensatę dostanie prawo dodatkowego zaciągnięcia się dziadkowym skretem.

To następny ceremoniał. Dziadek starannie odrywa kawałek starej gazety, sypie wykruszone z niedopałków resztki tytoniu. Kilka zręcznych ruchów palcami i już jest wielki, mocno ubity papieroś!

Który z dzieciaków wyciąga hubkę i krzesivo, rodzinna pamiątka po pradziadku. Palimy powoli, zaciągając się starannie. Mnie przysługują dwa sztachnięcia, ponieważ moja żona nie pali.

Kużynka Monika cienkim, mocnym drutem, dzieli na drobne kawałeczki kostkę mydła.

— Musi wystarać się na miesiąc — przypomina, wręczając każdemu po kawałeczkę. — A żeby myć popiolem...

W przedpokoju dopada mnie dziadek. Oczy śmieją mu się szelmowsko.

— Nie mogłeś, dziadek, pamiętać o tym łuczywie? — zapytuje go z lekką naganą w głosie.

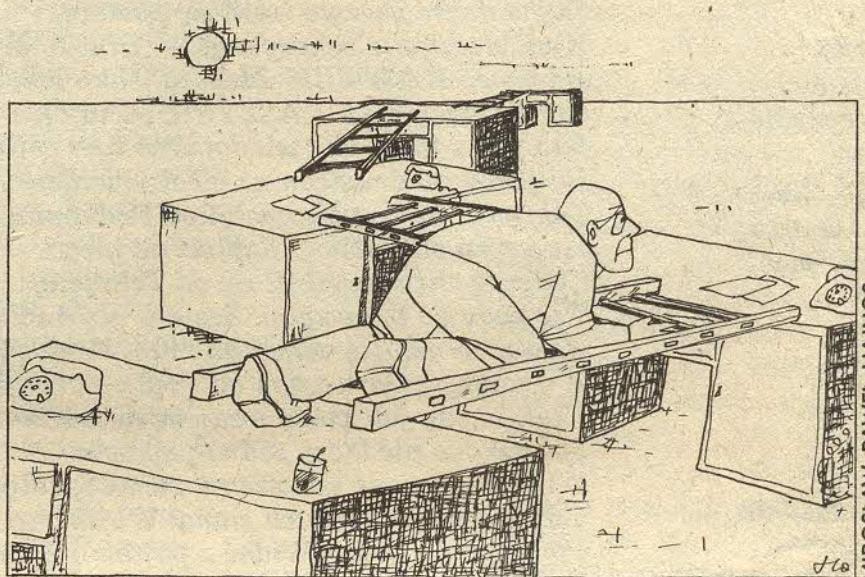
— Pamiętałem, a jakże, pamiętałem — szepcze dziadek — ale nie miałem czasu. Na ptakim cały dzień połowat. Złapałem cztery gołębie. Jutro urodziny

babci, zrobimy uczte. Będziemy mieli prawdziwy bal...

Moją duszę zalewa radosne ciepło. Do rozmowy włącza się kużyn Adolf:

— Mięsne kartki, co z nich żadnego pozytku, wymienitem na cukier — mówi. — Cukier, datem takiemu jedemu, co pędzi bimber. Za litra jeden alkoholik obiecał odspółdzieć swoje buty zimowe. Męskie wprawdzie, ale babcia może utkać w palcach sianem lub papierem.

Uściśkałem kużyna Adolfa. Uściśkałem bardzo serdeczne. A jednak jesteśmy szczęśliwą rodziną — pomyślałem sobie. □



## JAK ZUŻYTKOWAĆ DODATKOWE PÓŁ KILO CUKRU NA KARTKI

### /Kącik kulinarny/

Bierzemy pieczywo czerstwe, może być bułka, niekoniecznie wypieczona, ewentualnie inne pieczywo bułkopolobne, po czym siadamy na jakimś sprzęcie, żeby było wygodnie. Następnie przystępujemy do czynności wierceńia bułki. Z jednej i drugiej strony pieczywa robimy zaczątek otworu kołecznego. Następnie podejmujemy z głowy decyzję, z której strony bułkę będziemy wiercić. Kiedy decyzję mamy już z głowy wykonujemy otwór priorytetowy najpierw z jednej strony, potem z drugiej, aż do połączenia obu otworów. Jak wykazały badania empiryczne kanał między obu otworami nie może być większy niż średnia bułki.

Przystępujemy teraz do sporządzenia nadzianka. Uprzednio przygotowany cukier z wodą napaśkujemy od strony tylnej, zabezpieczając dwiema pineskami

i tekturką, przed samowolnym wylewaniem się. Uwaga — cukier musi być ścisły, zwięzły, i nie może się gibać.

Dodatkowe wzmacnienie uzyskujemy przez założenie konstrukcji nośnej złożonej z dwóch blaszek i śrub załączonych żywicą epoksydową. Górný otwór kreujemy roztapiając uprzednio w ronduku cukier na maź lükrową.

Wartość smakową całości zabezpieczamy reszkami luki. Wkładamy na chwilę do wygorzanej pieczyka. Do alkoholu można podawać sól i pieprz z kawałkiem ogórka lub cebuli.

**Hasło na jutro:** Bez tartej bułki kotlety mielone są o połowę mniejsze.

**Przyrzekdzit:**  
**Wojciech Kawecki**



**O**statnio czulem się nie najlepiej — opowiada znajomemu bankier Rothschild — toteż postanowiłem złożyć życzytę znanemu specjalście, doktorowi Grubberowi. A jakże, zbadat mnie, opak, przepisał lek i wziął trzysta franków.

— To bardzo duże honorarium — zdziwił się znajomy.

— Trudno — westchnął bankier — lekarz musi żyć. Wprost od Grubbera udało się do apteki i wykupiłem lekarstwo. Kosztowało dwadzieścia franków.

— Szalenie drogie! — pokręcił głową znajomy.

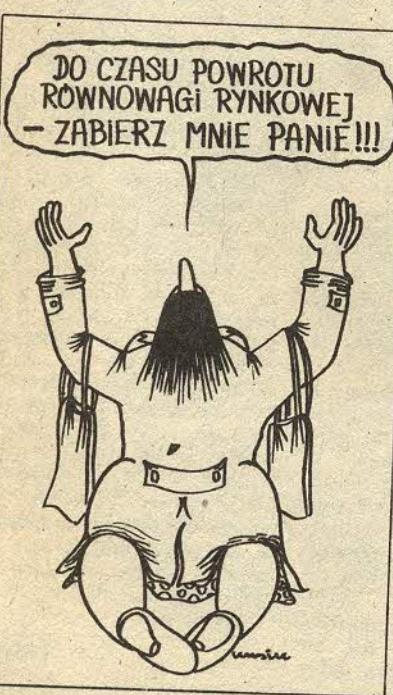
— Trudno — rzekł bankier — aptekarz musi żyć.

— No cóż — zgodził się znajomy — najważniejsze by lekarstwo przyniosło znaczącą ulgę.

— Gwiazdę na lekarstwo — parsknął bankier. — Natychmiast je wyrzucałem.

— A to dlaczego?

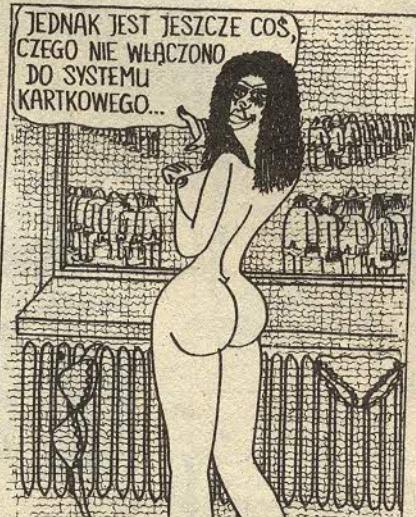
— Przecież ja też muszę żyć!



**B**aron Bessampierre odznaczał się wyjątkową tępotą i grubiaństwem, choć był tolerowany w salonach Paryża z uwagi na wysoką pozycję majątkową.

— Ja — zwierzał się kiedyś poznane mu na przyjęciu oficerowi gwardii — ożenitem się wyłącznie dla pieniędzy, toteż od momentu zaślubin ani razu nie dzieliłem sypialni z moją żoną. A pan, pułkowniku?

— Chętnie odpowiem, baronie, jeśli wyjawisz mi nazwisko pantejskiej swojej małżonki.



**D**waj oficerowie z pułku kirasjerów narzekają przy winie na swych ordynansów.

— Mój — powiada kapitan Besier — jest tak potwornie głupi, iż czasami zastanawiam się czy to inie idiota. Zresztą przekonasz się sam, poruczniku. Hej, Jean — wzywa ordynansa — masz tu jednego franka, skocz-no do sklepu i kup mi tuzin koszul.

— Rozkaz, panie kapitanie! — salutuje Jean i odchodzi.

— I cóż pan na to? — śmieje się kapitan. — Ten dureń chce za jednego franka kupić tuzin koszul...

— To jeszcze nic — mówi porucznik — przekonam cię, kapitanie, że ja mam większego półgłówka — po czym wzywa swego ordynansa.

— Słuchajcie, Marcel — pojedziecie do kasyna oficerskiego i sprawdzicie czy nie ma tam obieranego tutaj kapitana Besier.

— Rozkaz! — salutuje Marcel i odchodzi.

Oficerowie śmieją się do rozpuku, natomiast obaj ordynansi spotykają się przed kwatery swych pryncypałów i rozpoczynają rozmowę.

— Mój kapitan — mówi Jean — to kompletny idiota. Kazał mi kupić tuzin koszul, jakby nie zdawał sobie sprawy, że teraz, o północy, wszystkie sklepy zamknięte.

— To jeszcze nic — stwierdza Marcel — mój parucznik, ten dopiero ma potężnego kręčka. Kazał mi sprawdzić w kasynie czy nie ma tam twojego kapitana, jakby, dureń, sam nie mógł go o to zapytać.

**W**przedziałe podiagu zmierzającego do Dundee podróżuje dwóch pasażerów: stary Szkot i młody Anglik. W milczeniu upływa jedna godzina, upływa druga, wrzeszcze na rozmowę decyduje się Anglik:

— Przepraszam paną, czy można zapytać, która jest godzina?

Szkot obojętnym wzrokiem omija zmieniający się za oknem horyzont, jakby pytania wcale nie dosłyszał. Wspólny pasażer ponownie zwraca się do niego, ale Szkot milczy i nie okazuje najmniejszej ochoty by zerknąć na zegarek. Trochę już podenerwowany Anglik mówi:

— Wybaczy pan, ale nie mogę zrozumieć, dlaczego ignoruje pan moje pytanie?

Na to Szkot iz groźną miną:

— Sikoro tak pan się naprasza, to wyjaśnie: gdybym zdecydował się na odpowiedź, to kto wie czy nie potoczyłby się dalsza rozmowa. A ponieważ ma pan wygląd sympatycznego młodzieńca, być może zaprzyjaźniłibyśmy się w czasie tej podróży. Można też przypuszczać, że po przybyciu do Dundee zaprosiłby mnie pan do baru na drinka, a ja, w酬wanu, zaciągnąłbym pana do mojego domu. Oczywiście, przy kolacji, poznaliby pan moją piękłą córkę Sarę i jestem świecie przekanań — zakochałby się pan od pierwszego wejrzenia. Nie ukrywam młodzieńcze, że i ty byłbyś jej co najmniej milny. I wówczas nastąpiłoby to najgorsze: oświadczyliby się pan o rękę tej cudownej dziewczyny. A ja nie myśl wydać ją za pierwszego lepszego holysza bez własnego zegarka.

— O, za pozwoleniem! — żachnął się Anglik: — Zechce pan przyjść do mojego domu, że mam tuzin zegarków, ale właśnie tego, który noszę przy sobie, zapomniałem nakręcić. Ponadto, mój panie, żeby sprawę wyjaśnić do końca, pragnę oświadczenie, że jako jedyny spadkobierca lorda Buzzneya nie jestem jakim tam sobie holyszem, ale dzentelmenem, człowiekiem skądinąd majątym.

— To zmienia sytuację — rzekł Szkot. — Skoro jesteś pan dzentelmenem z pozycją majątkową nic już nie stoi na przeszkodzie, abym poważnie przyjął pańskie oświadczenie i oddał mu rękę pięknej córki Sary. Podaję, mój synu, godzinę tego wydarzenia: jest kwadrans po piątej...



— Przepraszam, zainteresuje panią mój nawis inflacyjny?



Krystyna Zielińska

Sluchając jej wywołów  
Dziwi mnie dlaczego  
Nie została ministrem  
Handlu wewnętrznego.

LANCET

## To jest życie

Wygłada na to, że czynione są próby, aby w programie telewizyjnym coś się zaczęło działać. Edyta Wojtczak i Jerzy Wunderlich, podzieleni monitorami na dwoje (nieantagonistycznych wszakże), zapowiedzieli poważne zmiany, dotyczące głównie „dwójki”. Otóż drugi program od dany zostaje poszczególnym redakcjom oraz ośrodkom regionalnym. Może to oznaczać jakąś, w dobrze pojętym sensie, rywalizację między obu programami, czego zresztą telewidzowie domagali się od dawna. No i jeśli pojedzie tak jak zapowiedziano, to z wola zaczniemy się przenosić na „dwójkę”.

Z zapowiedzi wynika, że program pierwszy bronić się będzie przed konkurencją zwiększeniem dawek tak zwanej rozrywki na schodach i na lustrzanych estradach, w wykonaniu piosenkarko-tancerek błyszczących od czubka głowy po obcasy, śpiewających głównie w językach obcych. Czego ja osobiste w ogóle nie uważam za rozrywkę, ale to mój prywatny gust.

Mnie się marzy w języku

polskim Olga Lipińska, Starsi Panowie, Wojciech Mlynarski, Zenon Laskowik, Andrzej Rosiewicz i jeszcze kilka innych osób, jednym słowem coś swojskiego, bo wreszcie dorobiliśmy się silnej kadry satyryczno-liryczno-rozrywkowej, tyle, że telewizja dawkuje ją homeopatycznie i jakby niechętnie, w zamian serwując hałaśliwe dźwięki z tańutkiego importu.

A dźwięki są dla życia bardzo ważne, o czym przekonali nas w radiowych „Sygnatach dnia” Tadeusz Kurek i Zbigniew Kamiński, dowodząc, że bez dźwięków nie ma życia, a jeden przykład, oparty na jajach, był nie do zbuatia, choć to brzmi jak paradoks. Otóż z jaj, ułożonych w inkubatorze gesto, na stiku, wykulowa się wiecej i zdrowszych kurczaków niż z jaj ułożonych luźno, z dala od siebie. Jeśli więc już takie kurze embriony lubią czuć koło siebie towarzystwo i porozmawiać choćby przez ściany, to co dopiero mówić o człowieku.

Jedynym dźwiękiem, który wydaje mi się mało pozytywny towarzysko, jest zgrzytanie zębów. A to przypomina mi znów inną audycję „Sygnata-

IBIS-GRAJKOWSKI



ANDRZEJ STOK

dnia”, poświęconą zapobieganiu parodontozie i pielęgnacji zębów. Wprawdzie rzecz była poświęcona głównie technicznej stronie zagadnienia, ale uwzględniono też czynnik takie jak stan nerwów i całość osobowości dla stanu uzębienia (no właśnie, jak ktoś zgrzyta zębami, to im to na dobre nie wychodzi) oraz dieta.

Polecono więc myć zęby twardą, rzadką szczotką nylonową o krótkiej części pracującej i robić to ruchem wymiatającym. Prawdopodobnie twardość szczotki ma zastąpić pastę do zębów, ale tego wyraźnie nie powiedziano. Ważna też jest dieta, to znaczy takie potrawy, które nie będą się do zębów przylepiały. A więc najlepsza jest ostra kasa. Myślę, że pęczak się nie nadaje, bo jest za obły w kształcie, ale jest na to sposób. Pęczak można zemleć w maszynce do mielenia mięsa, albo w młynku do mielenia kawy, które to moce przerobowe stoją teraz nie wykorzystane z braku surowca do przerobu.

Ten pomysł racjonalizatorski przypominał mi list od jednego z czytelników, który

podsunął mi również pomysł racjonalizatorski. Otóż ten (prawdopodobnie) młody człowiek, Janusz Tomczyk ze Szczecina, ul. Wąska 11 zresztą, nie szczędząc papieru i fatygi napisał, by wyrazić pełną dezaprobatę dla mojej twórczości. Nudne to, ciągnie się jak guma do zucia, spłonne, styl ciągle ten sam i w ogóle czytać się nie daje. Więc pan Janusz proponuje, by nazwę rubryki zmienić na „Duperele”.

Otoż niestety, pomysł jest truizmem. Istnieje bowiem tyle pism poważnych, że można się naczytać do zemsużenia. Musi więc być jedno, które zajmie się (pardon) duperelami. No i taką mammy nie piszą umowę z czytelnikami. A jeśli ktoś nie lubi, to jest na to prosty sposób. Samo go stosuję wobec autorów, których nie lubię. Po prostu nie czytać. Chyba, że się jest czytaczem, a nie czytelnikiem.

Co prawda mnie się dużo rzeczy nie podoba w telewizji, a oglądam, ale to jest mój zawód. Który notabene też się nie wszystkim podoba. C'est la vie!

TERESA

## TRĄBKA EUSTACHIUSZA

„Liczę Tatuś i się głowi,  
placze pióro w małych dloniach  
i ze zgrozy Tatusiowi  
rośnie z ucha pelargonia...”  
(K. I. Gałczyński – z wiersza Tatuś)

Ogórek. Słonko. Ptaszki. Kwiatki:  
tuberkuloza, bez, bławatki.  
Ciepło. Przyjemnie. Tu po pracy  
żyje i tworzy pan Ignacy.

I dzień za dzionkiem, noc za nocą --  
a nocą gwiazdy się trzepocą,  
a nocą księżyc, srebrny nierób,  
muzyka sfer i smak eteru...

Zima, w bamboszach, przy kominku,  
samowar szumi po rosyjsku,  
mróz, chód i wicher -- cóż to znaczy,  
gdy tworzy (sobie) pan Ignacy!

Aż którejś nocy, w straszną płuchę,  
gdy świerszczyk świerszczył tuż nad uchem,  
wyrosła Ignacemu z ucha  
mosięzna trąbka Eustachiusza!

Stalo się. Trudno. Nie odstoisz.  
Nie urwiesz żywcem. Nie odkroisz.  
Wyrosło. Zwisa. Trąbi czasem.  
Czasem dyszkantem, czasem basem.

Już pisał kiedyś imion dwojga  
Konstanty Komilfo Gałczyński  
(a potem, wiecie, była wojna,  
dziejowa zamień i mur chiński),

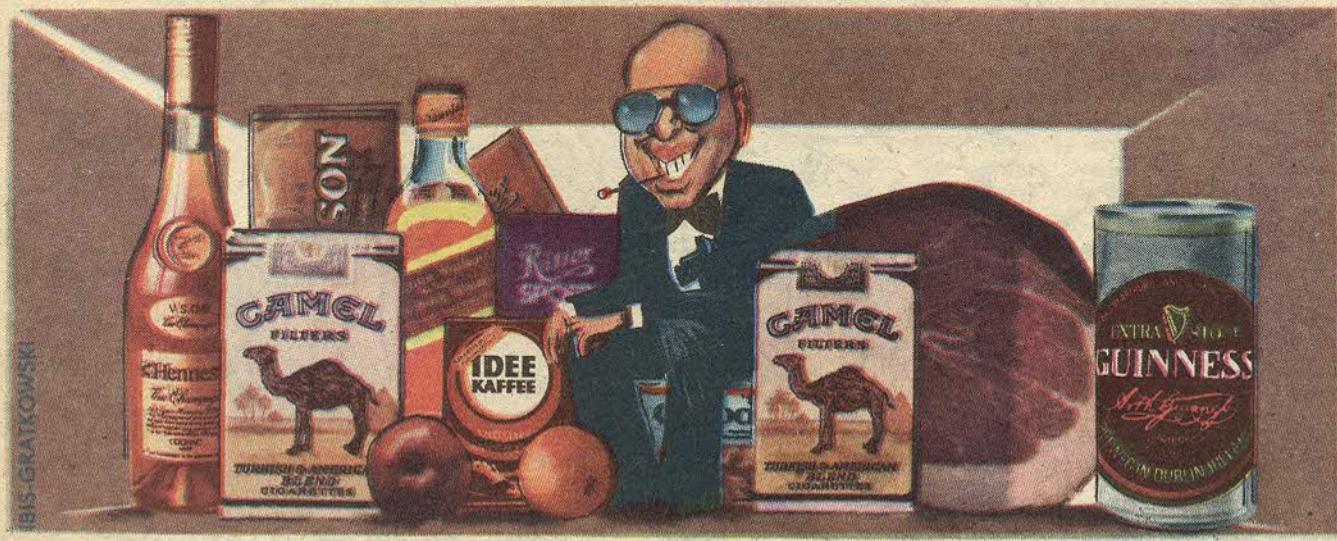
że też jakiemuś Tatusiowi  
wyrosła z ucha pelargonia  
i biedak zatruli się grzybkami  
i – mówiąc krótko – śmierć, agonia!

A dzisiaj? Cóż ma Ignacy robić?  
Czy liczyć na to, że się zmieni --  
a przez ten czas niesforna Trąbka  
obchodzić będzie dzień imienin?

Cóż – demokracja. Inne czasy!  
I już dokonał się dóbr podział.  
I rewolucja już nie straszy  
I wrzesień już spaździernikowia!

Zabrakło rydzów i grydzyków,  
więc czym się zatruci -- miazmatami?  
Na świecie tylu zdrowych byków  
a tutaj... Trąbka pod uszami!

Jakąż dasz radę, Ildefonsie,  
(Którego wielbię aż po uszy),  
by Ignacemu bezboleśnie  
Odpadła Trąbka Eustachiusza?



Taka zawartość paczki zagranicznej gwarantuje dotarcie jej w całości do adresata w kraju.

# kartki z blekotnika



## Interpretacje

— Dostałam bilety na „Królewę Śnieżkę” — jakby triumfalnie oznajmiła ciocia Helenka.

— Chodzisz na przedstawienie dla dzieci? — zdziwił się Konio.

— Skądże, to przedwojenny film disneyowski, dorosły też się zachwycają — wyjaśniła ciocia Helenka.

— Sam bym chętnie zobaczył jeszcze raz, oglądam przed wojną — niespodziewanie wyznał dziadek.

— A propos, zaraz będzie w telewizji „Kląstwo Krystyny” — przypomniła sobie babcia.

— Pewnie znów o jakiejś alkoholiczce, która w dodatku kląmie — jęknęła Lila. — Ja już nie mogę patrzeć na te filmy o pijaczkach. Jednego dnia Barbara Wrzesińska, drugiego Nathalie Wood, a potem Gabriela Kownacka.

Kownacka piła z dużym wdziękiem — uśmiechnął się do tego wspomnienia dziadek, który jest wielbicielem Kownackiej.

— Chciałem zauważyc, że to nie aktorki piły, tylko ich bohaterki. Aktorzy piją albo czystą wodę, albo jakąś lemoniadę i bardzo im to nie smakuje — upominał się za artykułami Konio. — Tylko szampan musi być prawdziwy, bo nic tak nie chce strzelać i musować.

— Co wy tu opowiadacie o alkoholiczach, kiedy ja chcę oglądać „Kląstwo Krystyny”. Ona była nadzwyczaj porządką dziewczyną — zdenerwowała się babcia i włączyła telewizor.

— Ja już jestem głodny — przypomniał sobie Jacek.

— Poczekaj trochę, niedługo będzie obiad — pocieszyła go babcia.

— A co będzie na obiad?

— Sadzone jajka.

— Po ile?

— Po piętnaście złotych — odparła babcia z roztargnieniem.

niem, bo na ekranie już się pojawiła młodzutka Elżbieta Barszczewska, uczciwie choć mało skutecznie, zarabiającą na życie.

— Ja się pytałem po ile jałek będzie na obiad — uściślił pytanie Jacek.

— Po dwa, a jak zechcesz więcej, to dostaniesz i nie zwracaj mi głowy — zakończyła sprawę babcia.

— Na jeden obiad, to wystarczą dwie minuty życia — powiedziała Lila, jakby od rzeczy.

— Co ty bredzisz? — uprzejmie zapytał Jacek.

— W „Przekroju” napisali, że zjedzenie jednego jajka skróci człowiekowski życie o jedną minutę — wyjaśniała Lila.

— Moździe nie jeść jajek, będzie też brukselka — mruknęła babcia.

— Boże, jaką ona piękną — westchnęła ciocia Helenka,

patrząc na Barszczewską, do której los się właśnie uśmiechnął i dostała posadę sekretarki.

— O! To jest stryj-zboczniec z „Gehenny”! — wykrzyknęła Lila, dostrzegając na ekranie dyrektora-dobrodzieja Krystyny.

— To znany przedwojenny aktor Bogusław Samirowski, a nie żaden zboczniec — sprostowała babcia. — Żeby nie te przedwojenne filmy, to nie mielibyście pojęcia o wielu znakomitych aktorach polskich.

— Ja już coś podobnego widziałam — powiedziała Lila, kiedy film się zakończył. — Chyba w operze. Też był taki ojciec, który prosił ją, żeby się odczepiła od jego syna i ona się poświęciła. Albo jakąś taką książkę czytałam.

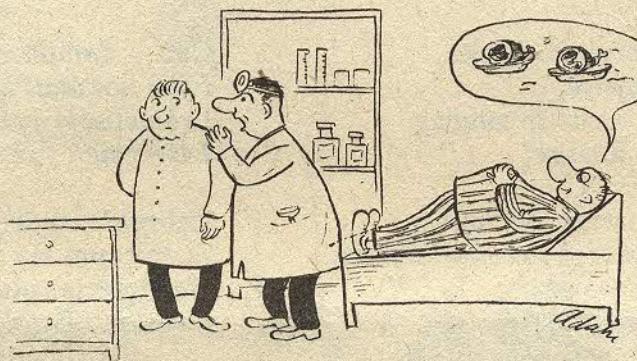
— „Traviata” i „Dama Kameliowa”, ignorantko — łagodnie uświadomił kuzynkę Konio.

— Ale to jest ładniejsze, bo się dobrze kończy — oceniła ciocia Helenka.

— To może teraz skrócimy sobie życie tymi sadzonymi jajkami? — wrócił do rzeczywistości dziadek.

Ale jajka na obiad były jakby mniej smaczne, niż zwykłe. Może dlatego, że nikt nie uświadomił sobie, że i tak codziennie skraca sobie życie o jeden dzień.

ADAM BIĘNKOWSKI



— Stan jest cleżki, bredzi o latających talerzach z golonkami!

TERESA

WOJCIECHOWSKA



ADAM BIĘNKOWSKI

MAREK WAISBORD

„KROKODYL”

## Pomarańcza

Nie mogę zrozumieć ludzi, którzy jak kot z pecherem biegają po mieście w poszukiwaniu pomarańczy. Nie rozumiem!

Bo i co w nich dobrego? Pomarańcze przysparzają tylko kłopotu. Ot, macie przykład:

Do naszego przedsiębiorstwa zajrzał kiedyś klient. Wali prosto do mnie. Tak i tak, wyluszcza sprawę. Decyzje trzeba podjąć natychmiast.

Zajęłem się nim. Klient okazał się rzeczowy, a ja ze swojej strony wykastrałem dobrą wóle. Podjęłem decyzję, iklient otrzymał potrzebne mu zlecenie.

– Nie wiem, jak się panu odwdzięczyć! – rozplynął się w uśmiechach.

– Co za skrupuły! To moja

praca, to mój obowiązek.

– Rozumiem, ale jakoś mi głupio. Zostałem załatwiony pozytywnie i co najważniejsze, od ręki.

– Wszystko jest w porządku. Przecież tak być powinno...

A on sięga do teczki, grzebie w niej i wyciąga pomarańczę. Ogromna. Apetyczna. I nie śmiało kładzie ją przed mną.

– Mam nadzieję, że pan się nie obrazi – tłumaczy cichutko – chociaż takim drobiazgiem chciałbym okazać wdzięczność.

– Drobiazg, jak pan mówi, ale milutki. Dziękuję. Do zobaczenia. Polecam się na przyszłość...

Klient wyszedł, a ja nie wiem, co zrobić z podaniem. Na biurku papiery, pieczętki, segregator, a tu prywatna pomarańcza.

Wchodzi nasz pracownik, Dynowski. Spojrzał na owoc i powiedział:

– Skąd to wytrzasnęła?

– Zostawił jakiś dziwak. Nawet nie wiem, co z tym robić?

– Nie przejmuj się – uspokoił mnie. Nie ma sprawy. Znajdziemy jakieś wyjście. Siniebriuchów skoczy na róg i wszystko będzie w porządku.

I rzeczywiście Siniebriuchów skoczył i wrócił z butelką. Obraliśmy pomarańczę, pogadali, przekąsili. A w butelce jeszcze trochę zostało. Trudno było wylewać do zlewów?

– Czego się martwicie chłopaki? – zajrzał do pokoju Pyżow z sąsiedniego wydziału.

– Czy macie jakiś kłopot?

– Mamy. Zagrycha. W butelce jeszcze coś chlupoce – wyjaśnił Dynowski.

– I to was martwi? Mam w biurku jabłka.

Po chwili jabłka leżały obok skórki pomarańczowej. Wystellarzyły ich do zakąszania. Jeszcze zostały.

Siniebriuchów znowu skoczył na róg i przed naszymi

nieco zamglonymi oczami pojawiła się nowa, pełna butelek.

Wypiliśmy – zakąsili. Zakąsili i znów kieliszek. A na talerzu zostały tylko skórki po jabłkach. Złośliwość rzeczy martwych spowodowała widać, że znów w butelce dno było przesłonięte spąg warstwą płynu.

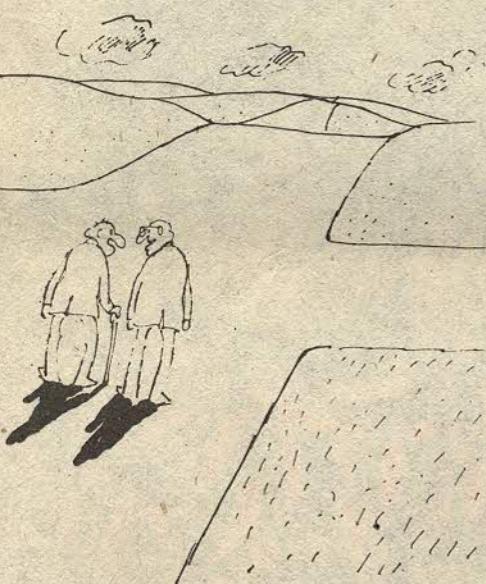
Pyżow skoczył do bufetu. W bufecie znalazł tylko cukierki. Marna to zakąska, ale droga do sklepu, na ulicę, wydawała nam się zbyt skomplikowana.

Dynowskiego zmorzył sen, a mnie, nie wiem dlaczego, zaczęło się płakać. Siniebriuchów zgarnął z biurka moje pieczętki, wpakował do teczki jakiś segregator i wybelkotał, że idzie pracować do domu.

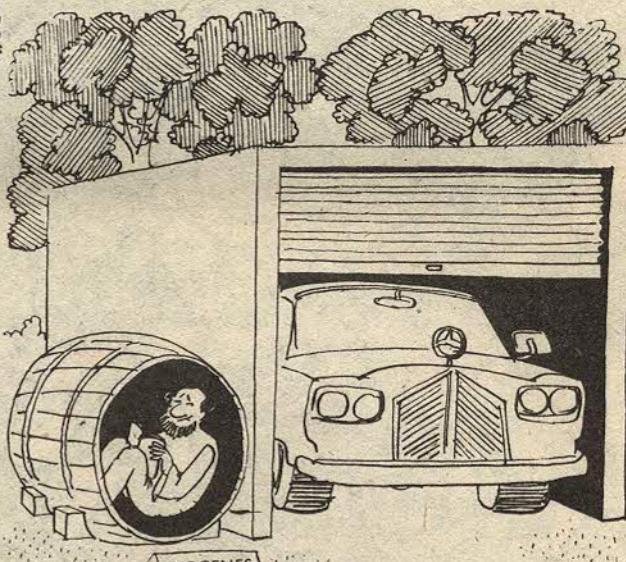
Siedzę więc i myślę co to za zdrodliwy owoc – pomarańcza. Kto coś takiego mógł wyhodować!

(bp)

„THE NEW YORKER”



„OSTEN”



– Mając 18 lat zacząłem myśleć o życiowym sukcesie i nie przestawałem weń wierzyć w wieku 28, 38, 48, 58, 68 i 78 lat. I wreszcie, kiedy byłem już skłonny sądzić, że na żaden sukces nie mogę liczyć – ukończyłem 88. To olbrzymi sukces!

## karuzela

Czasopismo satyryczne

Robotniczej Spółdzielni

„Prasa-Książka-Ruch”.

Adres redakcji:

90-103 Łódź,

ul. Piotrkowska 96.

Telefony bezpośrednie:

314-32, 406-46

Centrala: 293-00

**Redaguje zespół: WOJCIECH DRYGAS (redaktor naczelny), ADAM BIENKOWSKI (zastępca redaktora naczelnego), BOHDAN PIĄTKOWSKI (sekretarz redakcji), STANISŁAW GRATKOWSKI (kierownik działu graficznego), HALINA SIĘBIŃSKA (zastępca kierownika działu graficznego), STEFAN MALEK, ALEKSANDRA ZIMIŃSKA (red. techniczny), KAROL BADZIAK. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”, Łódź Wydawnictwo Prasowe. Druk. Prasowe Zakłady Graficzne 90-950 Łódź, ulica Armii Czerwonej 28. Rysunków i tekstu nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i adiustacji nadeskanych tekstów. Informacji o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej w kraju wynosi 120 zł. Prenumerata za granicą przymuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Numer zamknięto 30.X.1981 r. Zam. 2333 – K-2. Nr indeksu 36254**

Opracowanie graficzne  
HALINA SIBIŃSKA

WYSTAWIĘS  
BUTELKĘ  
NA MLEKO?

ALEKSANDER SROCZYŃSKI

